

Demokracja czy demokracatura

14 kwietnia 2024

Okrzyk „O sancta simplicitas” (o święta naiwności) wydał Jan Hus, czeski dysydent (w dzisiejszej nomenklaturze) podczas niezwykłego happeningu, jaki miał miejsce w Konstancji w dniu 6 lipca 1415 r., widząc staruszkę przynoszącą drwa i podkładającą je pod przygotowany stos, na którym miał za chwilę spłonąć. Jego dysydenckie i heretyckie poglądy (tak ocenił to władający autorytarnie ówczesną Europą Kościół katolicki), niosące znamiona rodzącej się Reformacji, wyrażały tęsknoty i nadzieje, szerokich warstw biedoty. Hus chciał uczynić wszechwładny i totalitarnie rządzący wówczas Kościół bardziej ludzkim, ziemskim i moralnym: wspólnotowym i antyhierarchicznym. Występował więc m.in. w imieniu takich właśnie staruszek. Nie był to pierwszy (i nie ostatni) taki wypadek w historii gatunku homo sapiens gdy traktowany przez moźnych tego świata jak pospolita biomasa: lud działa, myśli i popiera przedsięwzięcia będące w sprzeczności z jego egzystencjalnymi interesami.



Jesień ludów AD 1991 obalająca ostatecznie mur berliński, położyła kres ideologicznemu podziałowi Europy i świata, zadając jednocześnie śmierć Związkowi Radzieckiemu i systemowi

państwowego komunizmu. W sferze psychologiczno-mentalnej niosła nadzieję, wiarę w lepsze jutro, wolność i... inne tego typu sofizmaty języka elit. Obalając dotychczasowy porządek, nikt nie wiedział – ani na Wschodzie, ani na Zachodzie – jak naprawdę urządzić od nowa świat i Stary Kontynent. Zwłaszcza, jak dziś widzimy, dotyczyło to i dotyczy nowych demokracji środkowoeuropejskich. Zachwyceni swoim dziełem, bardzo optymistycznie nastawieni reprezentanci owych elit intelektualno-medialnych i naukowo-biznesowych zaczęli wieszczyc koniec historii. Z tego obłąkanego sposobu rozumienia historii, świata i procesów w nim zachodzących nawet sam autor cichcem się wycofał, widząc w tej frazie absolutną aberrację.

Za humanistą prof. Adamem Karpińskim warto zauważyć, że ów wieszczony koniec historii wyrażał i wyraża stanowisko społecznych darwinistów. Oni uznają, co dziś, w drugiej dekadzie XXI wieku jest absolutnie jasne, że treści demokracji wypracowane przez społeczeństwa zachodnie rozpoznało już jej treści i wystarczająco je urzeczywistniło. Jest więc modelowym wzorcem tego systemu, tych wartości, tych paradygmatów dla innych. A teraz nastał czas wdrażania tego sposobu interpretowania i widzenia demokracji przez narody i społeczeństwa ziemskiego globu. Objaśnia to pojęcie tzw. demokratologii. To de facto prostacka ideologia przebrana przy pomocy mediów pozostających na smyczy megakapitału i transnarodowych korporacji w szaty nowoczesności, Oświecenia, udekorowana elementami kultury ponowoczesnej. A owa ponowoczesność, jak zdefiniował ją Zygmunt Bauman, jest pełna płynności, niedookreślenia, zmienności i labilności. Stanowi tym samym źródło znanych z przeszłości migren, udreń i cierpień wynikających z najszerzej rozumianego, nieprzemijającego konfliktu, pracy i kapitału.

Demokratura to kompilacja pojęć: demokracja i dyktatura. Ma specyficzny wymiar i dwuznaczne znaczenie. Jest to prezentacja pojęcia słowa demokracja (i wszystkich elementów z nim

związanych) przez mass media w formie aprioryzmu, ostateczności i jednoznaczności. Procesy społeczno-polityczne, jakie miały i mają miejsce w strefie nie tylko postkomunistycznej, lecz i wedle westernizacyjnych zapędów zachodnich elit i ich kompradorskich agend w krajach de facto kolonizowanych (niedemokratyzowanych) przebiegały na zasadzie inkorporacji, nie integracji. Byty społeczne istniejące do tej pory w swych niszach nikną, zostają zgłajchszaltowane przez monokulturę i mono-cywilizację pańświatowej wioski. Zresztą na Zachodzie, pod rządami konserwatyzmu, prawicy i tradycjonalizmu (który ponownie stał się trendy) dzieje się podobnie. Do tego sprowadzono globalizację, która w płaszczyźnie retoryki o kulturze i pluralizmie – zresztą cenzurowanych i certyfikowanych przez Waszyngton czy Brukselę – służy jako woalka dla mnożenia zysków mega korporacji, super bogaczy oraz niczym nieograniczonej władzy funduszy inwestycyjnych takich jak Vanguard Group, Black Rock czy związanych np. z Georgiem Sorosem mocno podejrzanych fundacji.

Entuzjazm do coraz bardziej totalnie panującego systemu, a z nim biomasa kojarzyła takie terminy jak demokracja, wolności i swobody, które się jej permanentnie z różnych względów ogranicza, zaczął wyraźnie stygnąć. Ludzie poczuli się zawiedzeni w swoich przeświadczeniach, optymizmie, planach i pomysłach na przyszłość dalszą i bliższą. Bo efekt wspomnianego zwycięstwa demokracji nie przełożył się w zdecydowanej większości regionów świata na poprawę stanu zdrowotności obywateli, dostępność do osiągnięć medycyny, podniesienie stopy materialnej egzystencji poprzez zwiększonego popytu na pracę, na ich umiejętności czy wiedzę. Na wzrost poczucia bezpieczeństwa, stabilizacji i niwelowania poczucia chaosu. Jak mówi przysłowie chińskie: „Jesteśmy jak wielka ryba, która została wyciągnięta z wody i wściekle rzuca się i podskakuje, usiłując do niej powrócić. W takim stanie ryba nigdy nie pyta, gdzie wyląduje po następnym uderzeniu ogonem. Czuje jedynie, że jej obecna sytuacja jest nieznośna i że trzeba spróbować czegoś innego”.

I dlatego lamentowanie elit politycznych oraz suflującego im mainstreamu w przedmiocie wzrostu popularności różnych tendencji czy prądów populistycznych, prawicowych czy wręcz faszyzujących świadczą po prostu o braku jakiegokolwiek racjonalnego oglądu i podstawowych kanonów wiedzy potrzebnej do rządzenia, do zajmowania się polityką, do bycia niejako liderami zbiorowości, które ich wybierają, oddając im tym samym swój los w ich ręce. A tu mamy z coraz bardziej widocznymi tendencjami do fundamentalizacji, zamordyzmu, autokracji i nieliczenia się z opinią publiczną. Z jej wyborami i preferencjami. Gdy elitom, często samoistnie wybranym wedle koteryjnych i plemiennie-klienckich reguł (jak dot. to np. Komisji Europejskiej i jej komisarzy) wtórują wierni i bezkrytyczni akolici medialni oraz wypowiedzi urzędników tłumaczących, iż to вина manipulacji Kremla lub agentura Putina. Na takiej zasadzie per analogiam, kiedy z Rosji wybrzmi oświadczenie, że po piątku następuje sobota, by nie być posądzonym o obecność w chórze zwolenników „dziczy ze Wschodu” i pozostawania na żołdzie Kremla należy bezzwłocznie oświadczać, że po piątku mamy niedzielę.

W tak subtelnej i niejednoznacznej sferze, jaką jest demokracja, jej działanie i atrybuty, wszelkie przejawy fundamentalizmu, zwłaszcza medialnego, jego płaskość, infantylizm, nachalność i prostactwo przynoszą odwrotne do zamierzonego skutki. Tym samym jawi się ona wg takich standardów jako zaprzeczenie prywatności, pluralizmu, swobody wypowiedzi a przede wszystkim deptanie woli społeczeństwa bez względu na to czy podoba się to moŜnym, czy nie. Warto przypominać przy tej okazji zwięźczenie tzw. mowy gettysburskiej Abrahama Lincolna (19.11.1863) o istocie demokracji, która ma być rządami ludu, sprawowanego przez lud, dla ludu.

Tu powinno się postawić pytanie o pozycję i rolę lewicy, politycznych partii stojących zawsze po stronie owej biomasy będących przeciwko moŜnym, dzierŜącym w swych rękach kapitał

(a przez to sprawujących coraz szerzej i głębiej idącą władzę, ograniczając tym samym demokrację). Ale patrząc na osiągnięcia tej formacji oraz kondycję ideowo-programową, i to nie tylko w Polsce (bo tu jest dramat w każdym calu), można stwierdzić, iż pozycjonując się politycznie niczym lokaj i cmokier liberałów, a de facto neoliberalów, gdyż klasyczny liberalizm umarł i jest jak lewica w totalnej defensywie, sama siebie pozbawiła bazy i społecznego poparcia.

Zachód żyje pod kloszem, zamknięty w nieświadomości ogromu ludzkich cierpień, głodu, upodlenia, codziennej udręki istniejącej w całym, niezachodnim świecie. Na dodatek dogmatycznie uwierzy, że jego dokonania, system przezeń stworzony jest „ogrodem a poza nim to dżungla” (Josep Borell). Ale ta błogość i przekonanie o swej doskonałości są kruche, spokój jest złudny, a wyobrażenia o harmonii i beztróskach widzianych przez pryzmat różowych okularów przekazu medialnego to fatamorgana. Ta reszta świata już się nie chce pogodzić z nową kolonizacją po doświadczeniach 5 stuleci dominacji Zachodu (od 1492 r.). Owe cierpienia tych społeczeństw są efektem najczęściej działalności Zachodu, dzięki którym Zachód miał przez pół wieku po II wojnie światowej (choć nie tylko z tej racji) możliwość życia w owej bańce ułudy. Ale to dobiegło końca. I tak upada sen o demokracji i powszechnej szczęśliwości na wzór zachodniego systemu politycznego. Pozostały po nim jedynie wspomnienia, którymi może się najwyżej karmić i onanizować nadwiślański „komentariat” i miejscowy mainstream, gdyż demokracja przeszła nad Wisła i Odrą w sferę mitu. A w Polsce mity były zawsze hołubione nad wyraz.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu